Sandomierska Droga Krzyżowa

Modlitwa wstępna

Panie Jezu, Ty dźwigałeś swój krzyż ulicami Jerozolimy – Twojego miasta. Z krzyżem przemierzałeś ulice Rzymu – miasta na siedmiu wzgórzach, kiedy spotkał Cię tam św. Piotr i zapytał: „Quo vadis Domine?” Twój krzyż stanął na Łysej Górze, która odtąd przyjęła nazwę Świętego Krzyża. Dzisiaj przemierzasz z krzyżem świętokrzyską ziemię i przychodzisz do naszego miasta, aby przejść z krzyżem po jego ulicach. Chcesz w poszczególnych stacjach dotykać i uzdrawiać różne sfery życia, które tutaj razem wiedziemy. Chcesz przemawiać do poszczególnych ludzi spotkanych przy Twojej drodze.

My dzisiaj chcemy iść za Tobą i złączyć nasze krzyże z Twoim krzyżem. Krzyż nigdy nie będzie deficytowy: krzyża nigdy nam nie zabraknie. Choćby nawet ktoś wyrzucił go z serca, to zaraz wróci i przygniecie jego plecy. Chcemy w tej drodze krzyżowej prosić o to, żebyśmy nie bali się Twojego krzyża. Niech on stanie się dla nas arką ratującą życie na wodach współczesnego potopu zła. Niech będzie dla nas znakiem, pod którym rozbrzmiewają słowa: „W tym znaku zwyciężysz”. Kieruj naszymi krokami i naszym umysłem, żebyśmy zrozumieli wszystko, co chciałeś nam przekazać podczas Twojej drogi przez mękę. Prosimy, żeby Twój krzyż odcisnął się na zawsze w sercach wiernych żebyś towarzyszył nam na krzyżowych drogach naszego życia.

I Pan Jezus na śmierć skazany

Skazanie Boga na śmierć Było wielkim złem. To wydarzenie pokazało nam jednak w jaki sposób działa zło. Ono zawsze wydaje się niepozorne, a potem nie wiadomo skąd się bierze. Arcykapłani byli święcie przekonani, że działają w imię dobra i dla dobra narodu. Piłat w sumie nie chciał skazać Pana Jezusa – szukał sposobności, żeby Go uwolnić. Nawet ludzie, którzy krzyczeli „ukrzyżuj!” nie byli do końca źli. Ci sami ludzie potem słuchali apostołów w dzień Zesłania Ducha Świętego i wielu z nich uwierzyło. W tamten Wielki Piątek dali się ponieść tak zwanej psychologii tłumu. Nie byli źli apostołowie, którzy pouciekali, a żołnierze rzymscy po prostu wypełniali swoje obowiązki. Mimo wszystko jednak doszło do takiej tragedii, że człowiek ukrzyżował swojego Boga. Jak widać do wielkiego zła nie trzeba ludzi złych. Wystarczą przeciętni, zalęknieni, niezorientowani, dokładnie tacy, jak my, żyjący w XXI wieku. Skazanie na śmierć człowieka nie jest od nas tak odległe jak nam się wydaje. Boże, obyśmy nigdy nikogo na śmierć nie skazali.

Przy tej stacji sięgamy pamięcią do Sandomierzan skazanych na śmierć: błogosławionych męczenników sandomierskich oraz błogosławionych męczenników dominikańskich z Sadokiem zamordowanych przez Tatarów, wszystkich skazanych na śmierć przez Szwedów, przez zaborców, skazanych uczestników powstań narodowych, skazanych w czasie II Wojny Światowej z błogosławionymi męczennikami na czele, skazane ofiary pacyfikacji i egzekucji. Przyjmij Panie ich ofiarę, na której my budujemy teraźniejszość.

II Pan Jezus bierze krzyż

Jezus – sama Prawda, Sprawiedliwość i uosobienie Godności – niosący krzyż zostaje wyszydzony: ma na sobie podarty płaszcz purpurowy, na głowie cierniowa koronę, a krzyż dzierży jak berło – symbol władzy. Ile razy insygnia władzy noszone przez możnych tego świata są szyderstwem z prawdy, sprawiedliwości i ludzkiej godności – wołał Benedykt XVI. Noszenie na sobie znaku krzyża czy też imienia Chrześcijanina może być grzechem przeciwko drugiemu przykazaniu – znieważeniem imienia Bożego – jeśli żyje się niegodnie tego miana i tego znaku – przypominał św. Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Ojczyzny. W dźwiganiu z godnością krzyża, korony z cierni i płaszcza purpurowego wyszło na jaw prawdziwe królowanie Chrystusa Pana.

My nosimy na sobie miano miasta chrześcijańskiego, książęcego, królewskiego, biskupiego, szczycimy się jego tysiącletnią historią. Nie jest to dzisiaj dziedzictwo łatwe. Trzeba je nieraz wręcz dźwigać. Starajmy się podejmować je z godnością, na wzór tego, z jaką godnością Zbawiciel dźwigał swój krzyż. Wtedy nasze miano nie stanie się karykaturą, ale prawdziwą chlubą Ojczyzny jaśniejącą chwałą.

Przy tej stacji sięgnijmy pamięcią do czasów, kiedy tutaj postawiono pierwszy krzyż, kiedy po raz pierwszy ktoś z Sandomierzan uczynił znak krzyża, kiedy nasze miasto przyjęło chrześcijaństwo a wraz z nim krzyż Chrystusa. Dzisiaj chrześcijańską tradycję dźwiga się ciężko jak krzyż Chrystusa. Jest coraz mniej chętnych do jego podjęcia i niesie się go coraz trudniej wraz z upływem lat. Uczmy się od Mistrza cichego i pokornego sercem, a jarzmo to stanie się słodkie, a brzemię lekkie.

III Pan Jezus upada po raz pierwszy

Człowiek leżący na ulicy wzbudza uwagę przechodniów: czy zasłabł, czy jest pobity, czy pijany? Tak czy siak jest pogrążony w jakiejś słabości. Człowiek upadły, leżący na ulicy, stanowi karykaturę człowieka w ogóle. Człowiek jest ciekawą istotą: z jednej strony tak wybraną i szlachetną, a z drugiej tak słabą i kruchą. Nie jest w stanie sam udźwignąć swojego człowieczeństwa – wielkości i odpowiedzialności, które się z nim wiążą. Potrzebuje niezbędnie nieść je razem ze swoim Stwórcą. Pycha jednak kroczy przed upadkiem. Zawsze wtedy, kiedy ktoś próbuje nieść swoje człowieczeństwo samemu, bez Boga – upada w błoto. Chrystus w swoim pierwszym upadku schodzi za nami do poziomu błota ulicy, żeby podnosząc się podnieść także i nas, a dalej iść już razem.

Przy tej stacji wspomnijmy wszystkie osoby z naszych środowisk, które nie chcą wspólnie z Bogiem nieść krzyża swojego życia i swojego człowieczeństwa: tych, którzy od lat nie zajrzeli do kościoła, tych, którzy się nie spowiadają i nie przyjmują komunii świętej. Wszystkich uroczyście pożegnanych z kościołem po Bierzmowaniu, wszystkie zamknięte drzwi w czasie wizyty kolędowej, wszystkich wypisanych z religii i występujących z Kościoła, wszystkich ostentacyjnie zgorszonych, obwiniających Boga o to, że za dużo wymaga, podczas gdy odrzucają pomoc, którą sam Stwórca gotów jest im nieść. Prośmy dla nich o zrozumienie, że oderwanie się od Boga nie jest zwycięstwem i usamodzielnieniem, ale pychą, która kroczy przed upadkiem.

IV Pan Jezus spotyka swoją Matkę

W Ewangelii jest mowa o tym, że Maryja zachowywała wszystkie sprawy i rozważała je w swoim sercu. Te słowa przypomniał też św. Jan Paweł II u podnóża sandomierskiej skarpy mówiąc o błogosławionych czystego serca. Trzeba tu podkreślić słowo „wszystkie”. Maryja nie uroniła niczego z Tajemnicy Zbawienia. Znała proroctwa Izajasza o męce Chrystusa, pamiętała proroctwo Symeona, pamiętała ból rozłąki z ukochanym Synem, kiedy został w świątyni, pamiętała jak z Niego szydzili, że „odszedł od zmysłów”. Jednak w przeciwieństwie do uczniów nie uciekła, lecz została. Miała przecież także w pamięci i w sercu słowa archanioła Gabriela: „Nie bój się Maryjo”. Została do końca mocą tych słów.

Maryja towarzyszy w każdym momencie mieszkańcom Sandomierza. Od poczęcia w obrazie Matki Bożej Brzemiennej w naszej katedrze aż po śmierć w bolesnym wizerunku z Sulisławic, w którym trzyma w ramionach Ciało Syna.

Weźmy przy tej stacji do serca wszystkie nasze mamy. Matki cieszące się z urodzin dzieci i matki płaczące nad mogiłami swoich dzieci. Matki pracujące i wychowujące, matki broniące życia nawet za cenę życia własnego. Wspominamy tutaj wszystkich obrońców życia, kobiety proszące o dar macierzyństwa, ale także matki opuszczone czy niedoceniane. Modlimy się też za wszystkich, którzy nie dorośli do daru rodzicielstwa. Polecajmy tutaj także wszystkie nasze mamy, która są już po tamtej stronie życia. Módlmy się o ich zbawienie przez pośrednictwo Najlepszej Matki z matek – Maryi.

V Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż

Św. Paweł pisze o tym, że razem z Chrystusem został przybity do krzyża oraz, że dopełnia udręki Chrystusowe. Szymon z Cyreny stał się współpracownikiem Odkupienia, bo mógł choć przez krótki czas nieść krzyż Chrystusa. Postać Cyrenejczyka przywołuje na myśl powołanie kapłańskie. W scenie piątej stacji warto zauważyć pewną rzecz: jedni ludzie włożyli krzyż na plecy drugiego człowieka, a ten niósł go z Chrystusem. Kapłani z powołania mogą być Szymonami z Cyreny, którzy pomagają dźwigać Krzyż Panu Jezusowi i swoim bliźnim. Mogą jednak zdarzyć się i tacy, którzy wiążą ciężary wielkie i nie do uniesienia i wkładają je ludziom na plecy, a sami palcem ruszyć ich nie chcą. Te słowa Pana Jezusa także odnosiły się do kapłanów.

Przy tej stacji pomyślmy o sandomierskim duchowieństwie, którego obecność splata się z historią naszego miasta. Mamy w pamięci najpierw misjonarzy, którzy przynieśli tu chrześcijaństwo, sandomierskich proboszczów i wikariuszy, kapituły kolegiacką i katedralną, kapłanów światłych i świętych,. zgromadzenia zakonne, które zapisały kartę w dziejach Sandomierza złotymi zgłoskami, takimi jak te, z których bł. Sadok i towarzysze wyczytali zapowiedź swojej śmierci męczeńskiej. Nade wszystko pamiętajmy o sandomierskich pasterzach, módlmy się za naszego Księdza Biskupa Krzysztofa. Pomyślmy o Sandomierskim seminarium duchownym, módlmy się szczególnie gorąco o powołania

VI Weronika ociera Twarz Chrystusa

Modlitwa Eucharystyczna zawiera obietnicę oglądania Bożego Oblicza jako nagrody w niebie. Z wybranymi w Starym Testamencie Bóg rozmawiał twarzą w twarz, Hiob wierzył, że zobaczy oczami ciała Boże Oblicze. Symeon umierał spełniony bo zobaczył Zbawiciela, a Pan Jezus uczniom ukazał swoje Boskie Oblicze na Górze Tabor. Przez całe Pismo Święte wybrzmiewa tęsknota za widzeniem Bożego Oblicza. Wszyscy ci, którzy byli na Drodze Krzyżowej tamtego dnia w Jerozolimie, widzieli twarz Skazańca, ale nie było im dane zobaczyć Oblicza Boga. Nie było im dane, bo ich serca nie były czyste. Weronika – kobieta o czystym sercu – jako jedyna pomogła cierpiącemu Panu i za to zobaczyła Jego Oblicze na swojej chuście. Św. Jan Paweł II mówił o tym w Sandomierzu, przywołując słowa Chrystusa: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą”. Ludzie o nieczystym sercu wszędzie widzą tylko nieczystość i brud. Ludzie o czystym sercu, widząc twarz ludzką pokrytą błotem, ocierają ją swoja życzliwością. Nie da się na świecie żyć tak, żeby nic z jego błota nie przykleiło się do naszego oblicza, doświadczył tego sam Pan Jezus. Sami mając błoto na twarzach i w sercach nie włączajmy się w grono tych, którzy obrzucają błotem. Tak jak doprowadzili do ubłocenia Oblicza Pana Jezusa, tak teraz obrzucają błotem Jego świętych.

Oblicze Chrystusa jaśniejące w Kościele niestety bywa pokrywane błotem grzechów. My dzisiaj robimy wszystko, żeby tego błota już nie dorzucać, ale staramy się to Boże Oblicze na nowo otrzeć. Nie wolno nam zapominać o tym, żeby razem z Obliczem Chrystusa ocierać łzy i błoto z oblicza Jego umiłowanych, pokrzywdzonych, odrzuconych i zapomnianych.

VII drugi upadek Pana Jezusa

Ten upadek można nazwać upadkiem powtórnym. W nim Pan Jezus jednoczy się ze wszystkimi, którzy chociaż obiecują poprawę upadają znowu i znowu. Najbardziej boli upadek tam, gdzie byliśmy najbardziej pewni siebie. Najbardziej przykry jest ponowny upadek, potknięcie się o ten sam kamień, upadek dokładnie w tym samy miejscu, w ten sam grzech. Kto nie uczy się historii skazuje się na to, by się powtórzyła. Jak bardzo prawda ta dotyka naszych czasów. Nie umiemy wyciągać wniosków z tego, co dzieje się dokoła nas. Gubi nas zbytnia pewność siebie. Spójrzmy przy tej stacji na dawne nasze grzechy popełniane na nowo. Popatrzmy też na wszystkich ulegających nałogom.

Przy tej stacji Panie Jezu naucz nas przyglądać się nie tyle na nasze słabości, ile na te sfery naszego życia, co do których jesteśmy absolutnie pewni, że nic nam nie można zarzucić. Krzywdziciele uważają się za krzywdzonych, kłamiący za okłamanych, agresorzy za ofiary. Tutaj upadamy najboleśniej i to nie tylko dla nas, ale szczególnie dla naszych bliźnich, a tą boleść przeżywa Pan Jezus w swoim drugim upadku. Naucz nas liczyć dni nasze, byśmy zdobyli mądrość serca. Najgroźniejsza dla duszy jest choroba sumienia bo dotyka duchowej odporności człowieka. Uzdrów nie tylko nasze postępowanie, ale przede wszystkim nasze sumienie. Niech będzie ono prawe i prawdziwe.

VIII Pan Jezus upomina płaczące niewiasty

Pan Jezus upomniał płaczące niewiasty, żeby przestały skupiać się na własnych łzach i spojrzały trzeźwo na siebie i swoich bliskich. Często zasłaniamy się łzami. Myślimy że wylewane przez nas łzy wszystko usprawiedliwiają, bo przecież ja jestem tą/tym, kto płacze. Mogą być dobre i oczyszczające łzy, które prowadzą do uzdrowienia i nawrócenia. Mogą jednak – jak napisał Bolesław Prus – płynąć łzy ze złości i użalania się nad sobą. Stanowią one kurtynę dla naszych oczu. Zasłaniają je na prawdziwe problemy. Skupiają nas na sobie, jakby cały świat miał się użalać nad nami. Takie łzy paraliżują nasze działanie, są łatwym wykrętem żeby nic nie zmieniać. Tak bardzo potrzebne są dzielne niewiasty, które potrafią działać zamiast wylewać próżne łzy. To upomnienie dotyczy nas wszystkich.

W duszy każdego człowieka jest kilka, rzec by można, poziomów. Wyobraźnia i emocje to najpłytszy z nich. Dalej jest rozum i wreszcie, najgłębiej – wolna wola, w Biblii zwana sercem. W naszym prawdziwym nawróceniu chodzi o to, żeby dobre postanowienia nie ugrzęzły na poziomie wyobraźni i emocji, a weszły głęboko do serca. Na niewiele się zda, jeśli tylko popłaczę się na wzruszającym kazaniu, Gorzkich Żalach czy wieczorze uwielbienia i na tym poprzestanę. To dlatego Pan Jezus napomina niewiasty za kurtynę z łez zapuszczoną na ich serca i na serca ich dzieci.

Przy tej stacji pomyślmy o wszystkich dzieciach, które są szczególnie miłe Bogu, ale także za te z daleka od Pana Boga, bo rodzice czy dziadkowie podchodzili do nich zbyt emocjonalnie: nie wolno upomnieć, skarcić, naprostować, bo to tylko dziecko, ono nie wie, ono nie rozumie. Dzisiaj chcemy płakać nad naszymi dziećmi, które już nie chcą wiedzieć i nie chcą rozumieć.

IX Trzeci upadek Pana Jezusa

Liczba trzech upadków oznacza upadek całkowity. Pan Jezus leżąc pod belką krzyża po raz trzeci, schyla się do wszystkich, których człowieczeństwo upadło. Św. Jan mówi o potrójnym upadku człowieka: pożądliwość oczu czyli chciwość, pożądliwość ciała czyli nieczystość i pycha tego świata – te trzy upadki zagrażają nam współcześnie z siłą dotąd niespotykaną. Nie wolno nam jednak zapominać, że ta stacja nie jest ostatnia. Z tak ciężkiego upadku Pan Jezus także się podniósł. Z potrójnego upadku świata wywołanego potrójna pożądliwością można podźwignąć świat siłami Rad Ewangelicznych: ubóstwa, które przeciwstawia się chciwości, czystości zwalczającej pożądliwość i posłuszeństwa, które pozwala pokonać pychę. Te trzy rady, trzy lekarstwa na bolączki świata, przywołują nam na myśl życie zakonne, jakże bardzo związane z Sandomierzem. Wspominamy tutaj franciszkanów, jezuitów, duchaczy, benedyktynki, aż po współcześnie pracujących tu dominikanów, pallotynów, klaryski, siostry miłosierdzia, siostry służki Mary Niepokalanej, siostry Imienia Jezus, Córki św. Franciszka Serafickiego.

Dopiero w wieczności dowiemy się, ile nasze miasto i środowisko zawdzięcza cichej i ukrytej modlitwie zanoszonej w zgromadzeniach zakonnych, ich apostolskiej pracy i świadectwu. Prawa anatomii mówią, że to, co nieużywane zanika. Osoby konsekrowane nie pozwalają, żeby w Mistycznym Ciele Chrystusa zaniknął najczulszy nerw przekazujące to, co życiodajne od Głowy do Ciała.

X Obnażenie z szat

Niejednokrotnie szata wyraża społeczną pozycję człowieka. Obnażony skazaniec zostaje z niej odarty – pozbawiony praw, staje się nikim, można traktować Go obojętnie. Nie agresywna nienawiść, ale zimna obojętność jest przeciwieństwem miłości. Powiedzieć do odartego z godności człowieka „dla mnie jesteś nikim” to jakby zabić go w sercu. W stacji obnażenia Pan Jezus zniża się aż do początków w ogrodzie rajskim. To grzech spowodował, że Adam zawstydził się nagi. Dzisiaj niewinny Jezus dobrowolnie dzieli ten los. Pan Jezus staje w jednym szeregu z pozbawionymi dobrego imienia, ignorowanymi, lekceważonymi.

Szata Chrystusa staje się stawką gry w kości – to właśnie uczynili żołnierze. I to cierpienie Pan Jezus ofiarował za ludzi uwikłanych w igranie ludzką godnością. Za ludzi, dla których inni są pionkami, asami w rękawie, stawką w grze. Iluż to ludzi tkwi w szponach hazardu? Iluż to przegrywa życie za odrobinę rozrywki? Ile osób staje się elementem cudzej gry, manipulacji, polityki, układów i układzików? Ile ludzi odziera się ze wstydu, żeby być zabawka w rękach innych?

Nie pozwól nam Panie Jezu sprowadzać bliźniego do roli przedmiotu: gry, zabawy, rozrywki, intrygi. Nie pozwól nam traktować bliźnich jak pionków w naszych gambitach. Nie pozwól nikogo lekceważyć i ignorować. Pozwól zobaczyć w najmniejszym Twoje zawstydzone Oblicze.

XI Przybicie do krzyża

Kara ukrzyżowania była zaprojektowana w sposób perfidny. Rozciągano i unieruchamiano człowieka w ten sposób, żeby samo jego ciało stało się źródłem wielkiego cierpienia: boleć miał każdy ruch i każdy oddech, aż do wykończającej śmierci. Pan Jezus nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem. Nie uległ drwiącym nawoływaniom, żeby zszedł z krzyża. Nie chciał nawet odurzającego napoju, który mógł uśmierzyć nieco Jego ból, tak jakby nie chciał utracić nic ze swojego cierpienia. Nie chciał utracić, bo wiedział, ile jest warte. To prawda, trzeba uśmierzać ból kiedy tylko możemy to zrobić, ale dzisiaj zaczyna dominować u nas tak zwana miłość paliatywna. Przybiera ona postawę: wszystko, byle nie cierpienie. Potem idzie się jeszcze dalej: trzeba zrobić wszystko, byle tylko nie czuć się niemiło, nie przeżywać dyskomfortu. Nasza cywilizacja, która wypracowała już technikę zapierającą dech w piersiach potrafi w tym samym czasie podsuwać ludziom jak najgorsze decyzje, a ważne jest tylko jedno: żeby było miło i przyjemnie, żebyśmy nie musieli rezygnować z własnych planów, żebyśmy nie musieli dostosowywać naszego życia do niczego i do nikogo.

Przy tej stacji weźmy sobie do serca osoby starsze i chore, które spełniają szczególne powołanie do miłości ukrzyżowanej. Dla nich krzyżem może być szpitalne łóżko, a nawet własne ciało. Oni kiedyś odejdą, a tę posługę będziemy spełniać także my – na każdego przyjdzie kolej. Pokolenie ludzi starszych to pokolenie, które jeszcze nie chciało odurzać się życiem. Potrafili rezygnować z siebie i własnej wygody w imię wyższych wartości. Jezu, przybity do krzyża, wejrzyj na wszystkich cierpiących mieszkańców Sandomierza, bądź przy nich i podaj im kielich swojej drogocennej krwi. Niech ona uśmierzy ich ból.

XII Śmierć na krzyżu

Pan Jezus zazwyczaj odmawiał sobie tytułu Mesjasza i króla. Ostrzegał ludzi, żeby Go tak nie nazywali. Ostrzegał dlatego, że obwołanie Mesjaszem-Królem Żydowskim głosiciela przypowieści i cudotwórcy byłoby zdaniem Pana Jezusa niewłaściwym podpisem pod obrazem. Dopiero na krzyżu Pan Jezus zgodził się na podpis: „TO jest Król Żydowski”. Dopiero wizerunek ukrzyżowanego pasował do tytułu Mesjasza-Króla. Śmierć Chrystusa przeżywa cały świat: niebo, słońce i księżyc, świat ziemski i otchłań – świat umarłych. W tej stacji Pan Jezus nie jest sam, są z nim najbliżsi. Jest ich garstka w porównaniu do tłumu krzyżujących i szydzących. Trzeba zrozumieć dzisiejszy czas. Historia Zbawienia pamięta czasy wiwatujących i zasłuchanych tłumów i zna także czasy garstki najwytrwalszych stojących pod krzyżem. Na naszych oczach dawne tłumy zamieniają się w takie małe garstki ludzi. Po prostu minął czas Palmowych Niedziel, a przyszedł czas Wielkich Piątków. Nie domagajmy się znowu tłumów, bo to tak, jakbyśmy wołali, żeby Pan Jezus zszedł, zrezygnował z krzyża i żeby znów było tak jak dawniej.

Przy tej stacji pomyślmy o wszystkich grupach duszpasterskich i wspólnotach. Są to grupy modlitewne z kołami różańcowymi, grupy intronizacyjne, wspólnota ewangelizacyjna i grupy formacyjne pod patronatem św. Jana Pawła II i bł. ks. Jerzego Popiełuszki, scholie i ministranci, oaza i neokatechumenat. Módlmy się dla nich o wytrwanie pod krzyżem w Wielki Piątek naszej epoki.

XIII Zdjęcie z krzyża

Martwy Jezus najpierw wisi na krzyżu i przebijają Jego Serce, a potem Jego Ciało zdejmują i kładą w ramionach Matki. Okazuje się, że działalność Pana Jezusa wcale się nie skończyła, ale zaczęła się rozwijać. Szymon rolnik wracając z pola stał się uczestnikiem tych wydarzeń, Józef z Arymatei stał się bogaczem, który właśnie wszedł przez ucho igielne do Królestwa – jak ujął to Benedykt XVI. Nauczyciel Nikodem składając ciało Chrystusa w ogrodzie zrozumiał, że można wrócić do raju i zacząć wszystko od nowa – narodzić się od nowa. Nieznany z imienia – być może urzędnik zaświadczył, jako ten, który widział że Chrystus jest Zbawicielem. Setnik, być może Korneliusz, który dowodził egzekucją wyznał wiarę, żołnierz Longinus, który przebił Jego bok nawrócił się a łotrzyk Dyzma został zaproszony do Królestwa. Mamy tam przekrój całego ówczesnego społeczeństwa. Pan Jezus po ludzku nie żyje, a społeczeństwo nagle zatrzymuje się w swoich codziennych zajęciach i zwraca się ku Bogu i człowiekowi. Dokładnie tak, jak dzieje się z naszym społeczeństwem w Wielki Tydzień.

Przy tej stacji pomyślmy o całej społeczności Sandomierza. Pomyślmy o pracownikach huty, giełdy i innych firm większych i mniejszych, myślimy o rolnikach i sadownikach, biznesmenach, nauczycielach, służbach medycznych i mundurowych, myślmy o wszystkich przyjmujących gości i turystów, kupcach, urzędnikach i samorządowcach, spójrzmy też na imigrantów. Pamiętajmy, że nic nie przeszkodzi Bogu w działaniu wśród ludzi: ukryty Bóg zdziała więcej niż jakikolwiek aktywny człowiek. Panie Jezu zdjęty z krzyża porusz serca wszystkich: starszych i młodzieży. Porusz ich serca ku tobie, a ich kroki i ręce ku bliźnim.

XIV Złożenie do grobu

Przy pogrzebie Jezusa wspomina się o wonnościach. Już w domu Łazarza dokonało się pierwsze namaszczenie, a cały dom napełnił się wonią olejku, która była miła dla wielu a rozdrażniła tylko Judasza. U stóp Golgoty Ciało Pana Jezusa owinięto w płótno z wonnościami włożonymi tam wręcz w nadmiarze. Śmierć rozsiewa wokoło przykry odór, który drażni ludzi a cieszy złego. Śmierć Chrystusa roztacza miłą woń świętości i zbawienia, która cieszy serca dobrych a drażni złych. Ta miła woń przenika groby zmarłych i staje się nadzieją na zmartwychwstanie. Miły zapach potrafi obudzić człowieka. Miła woń ofiary Chrystusa, którą złożył za nas, ma moc, żeby zbudzić zmarłych do zmartwychwstania i nowego życia.

Przy tej stacji niech nasza myśl pobiegnie na wszystkie sandomierskie cmentarze: podziemia katedry skrywające szczątki Księży Biskupów, podziemia innych kościołów, cmentarze: Świętopawelski, Katedralny i największy Krukowski, wszystkie cmentarze i mogiły wojenne, a także wszystkie kości spoczywające gdziekolwiek w naszej ziemi. Niech nasza modlitwa za zmarłych, która jest tak droga mieszkańcom Sandomierza i tak dla nas ważna, niech ona stanie się jak dym kadzidła. Niech jej miła woń dotrze do naszych zmarłych i przypomni im, że oto ofiara za ich i nasze grzechy się dokonała, zostały one odkupione i wszyscy będą ożywieni, każdy według własnej kolejności: Chrystus jako pierwszy, potem ci, co należą do Chrystusa w dniu Jego przyjścia. Wreszcie śmierć zostanie ostatecznie pokonana przez miłość Chrystusa, która wszystko zwycięża.